

Kronika i Ekologia



Biery: bo się pomylili...

ZMASAKROWALI RZEKĘ

Skandal w Bierach! Urokliwy Potok Jasienicki został... „zaorany” i nie ma po nim śladu. Na długości ponad pół kilometra zamieniono go w leśną drogę. Według odpowiedzialnych za „usunięcie” potoku, doszło do tego przez... nieporozumienie. Administrator cieką rozważa teraz powiadomienie organów ścigania.

Dozniszczenia Potoku Jasienickiego doszło w tak absurdalnych okolicznościach, że w Bierach sądzono, iż wszystko odbywa się w ramach jakichś przemyślanych działań. I niektórzy mieszkańcy tą „inwestycją” albo się nie przejęli, albo wręcz przyjęli ją z zadowoleniem. - *Było tu tyle samosiejek, a teraz wszystko zostało wycięte i wyrównane. Woda już się tu nie zatrzymuje. Ja jestem zadowolony, choć sąsiedzi krzyczeli, że trzeba zaalarmować ekologów - skomentował mieszkaniec podłej części ulicy Nadrzecznej. Maria Bury, sołtys Bierów a zarazem radna, mówi, że została powiadomiona przez mieszkańców o sprawie i zgłosiła to do Urzędu Gminy Jasienica. Uważa jednak, że nie jest to temat wart zachodu, a została pewnie nagłośniona przez jednego mieszkańca, który postanowił się*

wyказать. O sprawie nie wiedział też wójt Janusz Pierzyna, który tłumaczył, że właśnie wrócił z urlopu.

Potok Jasienicki został zniszczony na odcinku około sześciuset metrów. „Prace” trwały tylko trzy dni i zakończyły się prawdopodobnie 30 sierpnia. Ciężki sprzęt wjechał do koryta w miejscu, gdzie zaczyna się uregulowana część rzeki, czyli dokładnie tam, gdzie kończy się ulica Nadbrzeżna, a po drugiej stronie nieistniejącego już potoku zlokalizowane są stacja harcerska, boisko i siłownia pod chmurką. Spychacze sunęły w górę potoku. Po korycie, pełnym kamieni i żwiru oraz po roślinności nie ma śladu. Została tylko równa, błotnista droga, której szerokość miejscami przekracza kilkanaście metrów. Woda wsiąka w ziemię, albo co najwyżej płynie niewielkimi strużkami, miejscami tworząc kałuże.

Tym, co zaszło w Bierach, szokowany jest Janusz Rypień, kierownik pszczynskiego biura terenowego Śląskiego Zarządu Melioracji i Urządzeń Wodnych w Katowicach, który administruje potokiem. - *Z czymś podobnym jeszcze się nie spotkałem. Wierzyłem, że ludzie mają świadomość, iż takich rzeczy na rzekach się nie robi. To dziwne i głupie zachowanie - stwierdza. - W rzecze nie można wykonywać jakichkolwiek robót bez pozwolenia. Można podejrzewać, że chodziło o wybiórnię żwiru, ale na to trzeba mieć odpowiednią dokumentację, operat wodnoprawny i pozwolenie. Z nami niczego nie uzgadniano - dodaje.*

ŚZMiUW czeka teraz na wyjaśnienia od inwestora. Kierownik biura terenowego jeszcze 5 września nie mógł powiedzieć, w jakich okolicznościach doszło do

tego gwałtu na przyrodzie. Więcej ustaliła „Kronika”. Realizację inwestycji na terenie Nadleśnictwa Bielsko instytucja ta zleciła bielskiej firmie Homax Bis, zajmującej się pracami ziemnymi. Nadleśniczy Hubert Kobarski tłumaczy, że doszło do... pomyłki. Wyjaśnia, że wykonawca miał za zadanie wykorzystać nadmiar ziemi i zasypać dużą popowodziową wyrwę w górnej części potoku, powstałą po poprzednich powodziach. Miał jednak zrobić sobie dojazd w to miejsce w inny sposób. - *Ale zasypał nie tę wyrwę co trzeba i dojeżdżał nie tą drogą, którą miał dojeżdżać - stwierdza. Przyznaje, że nie dopilnowano prac. - A to dlatego, że nasz pracownik za to odpowiedzialny jest w szpitalu po operacji. Uwierzyl na słowo, że będzie to zrobione jak trzeba - przekonuje. Zastrzega, że wykonawca nie wybiórzał materiału z potoku.*

Bartosz Hołowka, właściciel Homax Bis, nie do

końca się z tym zgadza. - *Jechaliśmy w korycie na zlecenie Nadleśnictwa Bielsko. Mielismy zlecenie. Nie wywoziliśmy z koryta materiału, tylko przywoziliśmy. Mieszkańcy widzieli, że nie mieliśmy żadnych maszyn do załadunku - zapewnia. Czy jednak nie zapaliła mu się lampka ostrzegawcza przed rozpoczęciem prac, efektem których miało być zrównanie rzeki z ziemią? Tłumaczy, że jako materiał do zasypiania wyrwy musiał zawieźć i skoro wyrwa była obok potoku, najbardziej logiczne wydawało się dotrzeć w to miejsce, jadąc wzdłuż cieką. A że potok i okalająca go roślinność to uniemożliwiały, wysłano spycharki. - Trudno, żeby używać do tego helikoptera... - mówi. Dodaje, że uzgodnienia z przedstawicielem nadleśnictwa, z uwagi na jego chorobę, były prowadzone telefonicznie, a zwyczajowo byłby na miejscu i pokazywałby palcem, co należy robić.*

Janusz Rypień z ŚZMiUW stwierdza, że nadleśnictwo musi doprowadzić potok do stanu pierwotnego, choć do końca nie będzie to możliwe. Bartosz Hołowka, aczkolwiek zapewnia, że nie ma mowy o celowym zniszczeniu potoku, deklaruje, że - *gdy zakończą się uzgodnienia z ŚZMiUW - zabierze się za odtworzenie tego cieką na własny koszt, co zajmie ledwie dwa dni. Nadleśniczy Hubert Kobarski uważa, że po odtworzeniu potoku będzie on... w lepszym stanie niż wcześniej.*

W zarządzie melioracji tłumaczą, że jeśli nie otrzymają wystarczających wyjaśnień w sprawie zniszczenia potoku, może się to skończyć powiadomieniem organów ścigania. Na razie patrol policji był nad rozjechanym potokiem akurat w czasie, gdy pojawił się tam z aparatem dziennikarz „Kroniki”. Radiowóz szybko zawrócił. Wkrótce okaże się, czy śledczy zabawią tam dłużej.

MARCIN KAŁUSKI

Pediatryk wsparty przez Fundusz

Ogniwa i baterie

W ostatnich latach Szpital Pediatryczny w Bielsku-Białej przy wsparciu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach zrealizował kilka proekologicznych inwestycji, które przyniosły także bardzo wymierny efekt ekonomiczny.

Pod koniec ubiegłego roku, w ramach pierwszego etapu remontu szpitalnego pawilonu nr 5, na jego dachu zamontowano blisko sto ogniw fotowoltaicznych. Od stycznia zaczęły one produkować energię elektryczną. I do końca lipca wytworzyły jej tyle, że szpital zaoszczędził dzięki temu prawie 7 tysięcy zł. Inwestycję nieprzypadkowo wsparł finansowo Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach. Bo wykorzystująca promienie słoneczne tak zwana zielona energia jest dużo bardziej przyjazna dla środowiska niż energia wytwarzana w oparciu o węgiel.

Ale ogniwa fotowoltaiczne to nie jedyne źródło ekologicznej energii w dziecięcym szpitalu w Bielsku-Białej. Drugim są baterie solarne zamontowane jesienią



2014 roku na dachu szpitalnego pawilonu nr 2 (foto). Ich rola to grzanie wody. Jak dotąd przyniosły około 23 tysięcy zł oszczędności. One również pojawiły się przy wsparciu katowickiego WFOŚiGW.

Czesław Kapała, zastępca dyrektora Szpitala Pediatrycznego do spraw administracyjno-technicznych informuje, że proekologicz-

ny i bardzo pozytywny efekt przyniosła także trzecia inwestycja zrealizowana w ostatnich latach przy współpracy z katowickim Funduszem. Była nią termomodernizacja szpitalnego pawilonu nr 2 oraz przewiązki, którą zrealizowano w latach 2013-2014. Ta inwestycja przyniosła dotąd oszczędności wynoszące łącznie ponad 420 tysięcy zł. (hos)

Buczkowice pozyskały dotację z WFOŚiGW i...

Wymieniają piece

W tym roku 84 mieszkańców Buczkowic otrzyma pieniądze na wymianę starego pieca, a w przyszłym roku - 43. A jest jeszcze 30 chętnych, którzy wcale nie są na straconej pozycji.

Gmina Buczkowice przystąpiła do realizacji programu ograniczenia niskiej emisji na lata 2017-20. W ramach pierwszej edycji do udziału w przedsięwzięciu zgłosiło się 127 właścicieli nieruchomości. - *Program obejmuje wymianę starych źródeł ciepła - 74 pieców węglowych oraz 53 pieców gazowych starszych niż dziesięć lat - w budynkach i lokalach mieszkalnych. Zastąpią je nowe wysoko sprawne piece gazowe kondensacyjne - informuje Józef Caputa, wójt Buczkowic.*

Na wymianę 127 źródeł ciepła gmina uzyskała dotację i pożyczkę z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach. Pieniądze zоста-

na przekazane mieszkańcom w ramach bezzwrotnej dotacji. Dzięki temu będą mogli pokryć 60 procent kosztów całego przedsięwzięcia, ale maksymalnie do 6 tysięcy złotych.

Wartość pierwszej edycji programu oszacowano na 1,27 milionów złotych. Wkład budżetu gminy wyniesie 762 tysiące złotych, a mieszkańców - 508 tysięcy złotych. WFOŚiGW przekaże dotację w wysokości 148 tysięcy złotych oraz 614 tysięcy złotych w ramach pożyczki. Po spełnieniu warunków umowy, pożyczka może zostać umorzona do 45 procent jej wartości.

Jeszcze w tym roku wymienione zostaną 84 źródła ciepła, a w 2018 roku - 43. - *Obecnie podpisujemy są umowy z właścicielami nieruchomości o dofinansowanie na wymianę pieców. Zgodnie z regulaminem programu oraz umową, warunkiem uzyskania dotacji jest fizyczna likwidacja starego źródła cie-*

pla. Warunkiem wypłaty dotacji - po wcześniejszym zawarciu umowy z gminą - jest przedłożenie przez inwestora do 15 listopada w 2017 roku, zaś w 2018 roku do 30 września, dokumentów potwierdzających realizowanie inwestycji - wyjaśnia gospodarz gminy. - Wypłata dotacji na rachunek bankowy nastąpi po przeprowadzeniu przez pracownika urzędu lub osoby działającej na zlecenie gminy oględzin realizowanej inwestycji i potwierdzeniu protokołem zgodności realizacji z zapisami zawartej umowy - dodaje.

Po 20 maja, czyli już po terminie złożenia wniosku o dofinansowanie przez gminę w WFOŚiGW, do Urzędu Gminy zgłosiło się jeszcze 30 osób chętnych na wymianę pieców. - *Osoby te zapisane są na liście rezerwowej i w przypadku oszczędności w ramach programu uzyskają dofinansowanie - stwierdza Józef Caputa. (mk)*



Dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach